Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Pierwsze jaskółki jesiennej mody

— Ach! Gdyby lato jaknajdłużej trwało! — powiadają dzieci, a nawet nietylko dzieci, ale ci wszyscy, którzy mogą sobie pozwolić na letnie wywczasy i wyjazd gdzieś nad morze, w góry, lub na wieś!

Lato przemija jednak szybko. Dni stają się coraz krótsze, cienie wieczoru rozsnuwają coraz więcej swoje sieci, kradnąc nam światło dzienne. Są to pierwsze zwiastuny nadchodzącej jesieni, pięknej, słonecznej i cichej, niemniej jednak budzącej w sercu żal, za gorącem latem!

Ale na każdy żal znajduje się pociecha, mniejsza, większa —to zależy — w każdym razie jednak pociecha, która rozchmurza choć trochę czoło i sprowadza słaby uśmiech na usta! Taką pociechę rezerwuje dla elegantek Moda, obecnie już uchylając rąbek tajemnicy, otaczającej ją dotąd!... Chcąc rozproszyć naszą melancholję za odchodzącem latem, które uniesie z sobą barwne, kwieciste, letnie tualety, jaskrawe „shorty" i kolorowe piżamy Moda zaczyna półgłosem, odniechcenia zwierzać się z tem, co nam przygowała na jesień!

DRAPERJE

Moda draperyj zwiększy się prawdopodobnie i na dobre ustali tej jesieni. Panie posiadające udrapowane suknie, winne się cieszyć. Tualety te będą modne i kilka drobnych poprawek wystarczy, żeby wyglądały „dernier cri", czyli były ostatniem wyrazem aktualności!

Udrapowania te w strojnych sukniach będą biegły, ukośnie przecinając sprzodu spódnicy, albo spadając stylu tworzyć będą coś w rodzaju bufiastych, tureckich spodni.

Do takich suto drapowanych tualet płaszcze wieczorowe muszą być również bardzo luźne i okazałe. Kreacje tych płaszczy pójdą w dwóch kierunkach zupełnie przeciwległych — jedne przypomną nam płaszcze noszone na królewskich dworach, drugie zakonne habity.

W pierwszych modelach efekt dekoracyjny polegać będzie na bogatem ułożeniu fałdów stylu. Płaszcze będą powłóczyste, rozkładające się majestatycznie na podobieństwo pawich ogonów. Porównania tego oczywiście nie można brać dosłownie, zaznacza ono tylko wspaniałość udrapowania, rozkładającego się stylu, na ziemi.

Drugi model przeciwnie, udrapowany będzie w ten sposób, że draperje otoczą szyję i ramiona, przód zaś i tył będą prawie gładkie i niepołączone z sobą, czyli, że po obu stronach widzieć będziemy ukazującą się tualetę. Stylu płaszcz będzie powłóczysty, dłuższy niż spódnica, sprzodu zaś długość okrycia i tualety będą jednakowe.

SUTASZE

Sutaszowe przybranie zatriumfuje w całej pełni tej jesieni. Zobaczymy je wszędzie! Skoro zapożyczyłyśmy już wojskowym strojom — oficerskie kołnierze, epolety, kolonjalne szeszje i peleryny — dlaczegóżby nie wznowić przybrania zdobiącego mundury huzarskie, czy inne?!

Zobaczymy zatem sutasze tworzące zapięcie sprzodu na żakietach i łączące dwa guziki efektowną pętlą, albo rysującą na ramionach szerokie epolety. Sutaszowe sznury wić się będą dokoła szyi i wiązać sprzodu tak, jak dotąd wiązałyśmy szarfy i szaliki.

Od szyi sznury te przerzuca się na kapelusz, które w ten sposób ozdobią. Dwa takie sznury otoczą kapelusz i będą sterczały po jego bokach zakończone pomponikiem, albo frendzelką!

Żakiety nietylko sutaszem podkreślą swój „wojskowy" charakter, krój ich przypomni nam trochę kozacką sylwetkę. Długi, nad kolanami kończący się żakiet, wcięty w stanie, otoczony będzie szerokim paskiem, zapięty sprzodu na sutaszowe pętle i zakończony stojącym kołnierzykiem!

Żakiety te — będą przeważnie aksamitne! Aksamit na ulicę będzie nadzwyczajnie modny! Kapelusze zaś... Nie, o kapeluszach pomówimy następnym razem, za wiele Czytelniczki moje miałyby silnych wrażeń!

Przyjrzyjmy się więc pierwszym, wełnianym bluzeczkom, stanowiącym przejście do bluzek i staników przybranych sutaszem.

Model Nr. 1.

Gładki staniczek z wełnianego materjału, koloru „coq de roche", odcień czerwono - pomarańczowy. Bluzeczka jest wcięta, dzięki dwum krytym zakładkom po bokach, rękawy wąskie i zatrzymują się poniżej łokcia, u góry zaś są „raglan", bez szwu, co poszerza ramiona. Górną część staniczka poszerzają również mereszki, idące nakształt promieni słonecznych.

Kołnierzyk stojąco - wykładany kończy się związaną kokardą, która jest utrzymana w tym samym tonie, co guziki i spódnica, bronzowa lub czarna. Do koloru bluzki najodpowiedniejszy jest — kolor szary, lub ciemno - beige.

Model Nr. 2

Bluzeczka z lekkiego, wełnianego, białego materjału. Bluzecz

(Dookńczenie obok).

ka ta jest wyrzucana, rękawki gładkie i krótkie, przybrane tylko kilkoma krytemi zagładeczkami. Płasko położona kokarda z tego samego materjału, pozwala nosić bluzkę bez szalika. Szalik związany u szyi, guziki i pasek są tego samego koloru, co spódniczka. To jest są czarne, gdyż jak wiemy połączenie czarnego z białem — było i jest najbardziej noszone tego roku.

Francine.

Prawdziwe oblicze Abisynji

Kraj nad którym zawisła wojna

Wojna, Wojna w Afryce. Włochy contra Abisynja. Nad pustynnemi przestrzeniami, nad morzami rozpalonych słonecznym żarem piasków afrykańskiego lądu zafurkotało coś w górze.

Czarne twarze podnoszą się ku słońcu. Abisyńczycy nie obawiają się tego furkotu. Przesłaniają oczy dłonią i spoglądają bacznie na niebo. Czarne twarze rozciągają się w uśmiechu —tak to samolot. Hałas motoru staje się coraz bliższy. Jeszcze kilka minut — a samolot ląduje i wyskakuje z niego czarnoskóry pilot.

Jest to zjawisko znamienne dla dzisiejszej Abisynji, która za wszelką cenę, z szalonym pośpiechem, w paroksyzmie gorączki wojennej coprędzej cywilizuje się.

Jakżeż wygląda ów egzotyczny kraj, o którego losach rozprawia się gorączkowo, niespokojnie w Genewie.

Są to olbrzymie, przeważnie pustynne przestrzenie, nierzadko skaliste i zarzucone wielkiemi głazami. Jest to kraj suszy. Kraj suszy, która trwa podczas sześciu letnich miesięcy. Przez te 6 miesięcy Abisyńczycy wiecznie łakną wody, ciągle odczuwają jej brak. Woda jest wtedy najcenniejszą rzeczą na świecie, a nikłe jej strumyczki, nieraz zamulone i brudne, otaczane są największą opieką.

Ludność? Oczywiście, że czarna. Są czarni i piękni. Abisyńczycy należą do wyjątkowo pięknej rasy ciemnoskórej. Smukłe, kształtne dziewczęta o szlachetnie osadzonych głowach i pięknych twarzach, owinięte jakiemiś krajkami tkanin do niedawna jeszcze nosiły z wdziękiem i gracją wielkie gliniane dzbany z wodą. Dziś ciemnoskóre piękności o wspaniałej linji, której pozazdrościłaby im niejedna biała dama, przywdziały białe fartuszki i chusteczki europejskich pielęgniarek i gotowe są do niesienia pomocy rannym podczas wojny. Gotowe są już nieść pomoc rannym, czarnym żołnierzom, tej armji żołnierzy przybranych w mundury i uzbrojonych w karabiny, którzy w pośpiechu uczą się obchodzenia z karabinem maszynowym i używają owijaków, nie znając co to obuwie.

Tysiąc bosych stóp wybija takt na komendę bosego również oficera na koniu. Za chwilę może być przyjedzie na przegląd swej armji sam Negus. On. Król Królów, jak się tytułuje, występuje w mundurze z sukna koloru khaki, ozdobionego srebrzystemi oznakami i guzikami. Od ramienia do oficerskiego pasa spada cała masa biało-srebrnych sznurów, z ramion spływa oficerski płaszcz, a na głowie nosi hełm polowy.

Odbywa przegląd armji. Karnie przesuwają się bosi żołnierze. Mały trębacz o płaskiej twarzy i szerokim nosie, podnosi do wywiniętych warg połyskującą złociście trąbkę i gra pobudkę. Czarne dłonie żołnierzy ściskają karabiny.

Na niebie ukazują się plamki samolotów. Od jednego z nich odrywa się jakiś punkt. Punkt spada — wszyscy śledzą z przejęciem jak otwiera się spadochron, na którym czarny skoczek powoli spływa na ziemię.

Ale narazie jeszcze jest pokój. To tylko przygrywka do wojny. Tam, daleko od Abisynji, w Europie, rozstrzyga się kwestja czy zawarczą wojenne samoloty nad Afryką, czy zagrzmią dalekonośne działa i czy chmura śmiercionośnych gazów spłynie ciężkim obłokiem na złocisty piasek pustyni.

Narazie życie płynie normalnym trybem. W centrali telefonicznej w Addis - Abeba czarni telefoniści spokojnie łączą z żądanym numerem. Możecie połączyć się z kimś ze znajomych i pogadać o wojennych plotkach. Ale jeśli ktoś nie lubi rozmawiać przez telefon, to niech lepiej zrobi to osobiście. Wobec tego zwiedzimy sobie Addis-Abeba. Może więc pójdziemy do kina? Bo jest i kino. Właśnie rozpoczął się seans. Sala jest natłoczona czarną i białą publicznością. Ta ostatnia reaguje niesłychanie żywo na wszystko, co się dzieje na ekranie i przejmuje się losami bohaterów.

Jeśli jednak uważacie, że kino jest rozrywką wulgarną, możecie udać się z wizytą do kogoś ze znajomych. Może do jakiejś wysokiej osobistości? Nie obawiajcie się, że nie znacie gospodarza. Zostaniecie przyjęci mile i gościnnie. Zajrzyjmy więc do prywatnego mieszkania któregoś z wyższych dygnitarzy abisyńskich i zobaczymy, jak żyje lokalna elita.

Zobaczymy rozległy budynek - pałac. Zanim się dotrze do samego gospodarza mija się szereg pokoi zastawionych najróżniejszemi sprzętami—niesamowita zbieranina przedmiotów, które właściciel pałacu nagromadził, lub otrzymał w darze. W pokojach czuwają senni niewolnicy. Nareszcie przewodnik doprowadza gości do gabinetu pana domu. Pokój urządzony jest wspaniale i z przepychem. Sam gospodarz jest dobrze wychowany i gościnny. Bardzo wielu spośród Abisyńczyków zna Europę. Jest także i pani domu. Miła i ładna kobieta. Ona też była w Europie, nosi nawet paryskie suknie. A jak się czuła w Paryżu? Och, doskonale. Tylko najgorzej było z żywnością. Śliczna, ciemnoskóra pani wyznaje, że mimo, iż mieszkali w „Claridge", nie odpowiadała jej wcale kuchnia hotelowa i wobec tego z pomocą swojej służebnicy sama na maszynie przyrządzała dla siebie narodowe potrawy.

Wizyta skończona. Zapada zmrok. Na ulicach Addis - Abeby panuje ruch. Na jednym z placów jakieś ogromne zbiegowisko. Co się stało? Na środku placu, wśród nieludzkich krzyków porusza się słup ognia. To ukarany zbrodniarz. Zamachowiec na najwyższą władzę. Zwyczaj krajowy przewiduje w tym wypadku okrutną karę — przestępcę bandażuje się taśmami przesyconemi woskiem a następnie podpala się. Straszne widowisko. Nieszczęsny wkońcu pada i umiera wśród piekielnych męczarni. Ludzie rozchodzą się zwolna. Wracają wąskiemi ulicami. Przez jedną z nich kroczy środkiem jakiś wychudły człowiek, który mówiąc coś żałośnie potrąca kikutami rąk bez dłoni. To złodziej, któremu za karę obcięto kiście.

Tak jest Abisynja, nad którą zawisła wojna.

NOWELA NIEDZIELNA

Wymówienie

Na samym początku życiowej karjery miałem okazję zetknąć się z przykładem niezwykłej wprost cierpliwości mężczyzny Pracowałem wówczas w skromnem biurze pewnego jegomościa, który później stał się znanym i cenionym przemysłowcem, a nazwisko jego, Virgilio Capo, zdobyło sławę.

Praca moja polegała głównie na tem, że przez większą część dnia siedziałem przy małym stoliku, stojącym w kącie pokoju, który był zarzucony rozmaitemi aktami i dokumentami, a między mną i stoliczkiem do maszyny znajdowała się wolna przestrzeń, którą co wieczór Virgilio Capo podczas dyktowania listów przemierzał wzdłuż i wszerz.

Virgilio zazwyczaj pełną godzinę dyktował listy i adresy stenotypistce Albie Lucani. Później ja zaklejałem koperty, nalepiałem na nie znaczki i zanosiłem gotową korespondencję na pocztę. Dyktowanie to odbywało się jednakowo, bez specjalnych, godnych do zanotowania, zdarzeń jednakże od pewnego czasu punktualnie o pół do szóstej szef przerywał dyktowanie listów handlowych i codziennie przez pół godziny dyktował Albie swoje listy prywatne.

Punktualnie o szóstej szef zazwyczaj opuszczał biuro, a stenotypistka wychodziła z nim razem. Ja oczywiście kleiłem dalej znaczki, ale chociaż zwykle śpieszyłem się z tem bardzo, nigdy nie zdarzyło mi się ani na schodach, ani też na ulicy dogonić przystojnej naszej stenotypistki. Alba Lucani była zresztą wybitnie małomówna i zarówno do mnie, jak i do samego szefa nic więcej nie mówiła ponad „dzień dobry" i „dobry wieczór". Sam nie wiem, czy ośmieliłbym się wówczas wszcząć z nią jakąkolwiek dłuższą rozmowę.

Pewnego wieczoru Virgilio Capo jak zwykle przemierzał nerwowym krokiem pustą przestrzeń, dzielącą mnie od Alby Lucani, dyktując wciąż niezmordowanie listy, a na mnie nawet nie patrząc. Czekałem chwili, kiedy zacznę nalepiać znaczki na koperty. O pół do szóstej, jak ostatnio codziennie, Capo rzekł:

— Teraz listy prywatne.

Alba włożyła na maszynę prywatny blankiet listowy szefa. Virgilio Capo — doskonale to pamiętam —przedyktował najprzód list do krawca w sprawie miary garnituru, potem zaczął dyktować drugi list. Temperowałem właśnie ołówek, przerwałem jednak natychmiast tę czynność, usłyszawszy pierwsze słowa listu:

— Wielce Szanowna Pani (przecinek)...

Przy następnych słowach ciekawość moja wzrosła jeszcze bardziej.

— ...Ponieważ kocham Panią szalenie (przecinek), prosiłbym, aby mi Pani zakomunikowała (przecinek), czy zgadza się Pani w tej sprawie ze mną porozumieć (kropka).

Mój szef był zakochany! Spojrzałem nań. Patrzył jak zwykle, w daleką przestrzeń. Po chwili dyktował dalej:

— Byłbym Pani niezmiernie zobowiązany (przecinek), gdyby Pani zechciała udzielić mi odpowiedzi, w ciągu trzech dni na mój prywatny adres (kropka). Z wyrazami najgłębszego uwielbienia pozostaję oddany Jej...

Z trudem powstrzymywałem śmiech, siedząc, jak trusia na krześle.

— Adres! — zawołał rozkazującym tonem Virgilio Capo.

Nastawiłem uszu.

— Wielmożna Panna Alba Lucani, w miejscu, Via Ardesia 15.

Miałem teraz takie uczucie, jakby mi się nagle trzymany w ręku ołówek zapalił. Zdobyłem się jeszcze na tyle odwagi, aby spojrzeć na maszynistkę. Pisała właśnie adres na kopercie, podczas gdy Virgilio pochylał się nad jej stolikiem, aby podpisać list kopjowym ołówkiem. Po sekundzie wyprostował się i rozpoczął nanowo swój spacer po pokoju. Alba Lucani włożyła nowy arkusz papieru do maszyny, szef zaś zaczął dyktować obojętnie trzeci list.

Wszystko we mnie wrzało. Jeżeli dnia tego nie dostałem pomieszania zmysłów, zawdzięczam to tylko temu, że z natury zawsze byłem dość spokojny. Punktualnie o szóstej Virgilio opuścił biuro, a wraz z nim wyszła Alba Lucani. Mam wrażenie, że na kopertę zaadresowaną do panny Alby Lucani nalepiłem o trzy znaczki zadużo, ale jestem pewien, że nawet szef ten błąd musiałby mi wybaczyć. W zdenerwowaniu przeżyłem trzy dni, podczas których nic specjalnego nie zaszło. Oddałbym kilka lat swego młodego życia (dzisiaj nie byłbym już taki rozrzutny), aby się dowiedzieć, czy Alba na ten list odpowiedziała. Czwartego dnia wieczorem jakiś głos w głębi duszy podszepnął mi: Uważaj! Istotnie punktualnie o pół do szóstej szef zaczął dyktować:

— Droga Pani (przecinek), Ponieważ do dzisiaj na mój list z dnia 7 b. m. nie otrzymałem odpowiedzi (przecinek), a milczenia tego nie mogę uważać za akceptację (przecinek), uprzejmie proszę o doniesienie mi (przecinek), czy uważa Pani za możliwe jakiekolwiek zbliżenie między nami (dwukropek): W tym wypadku zapytuję, czy mógłbym się z Panią zobaczyć w sobotę o siódmej wieczorem w cukierni na rogu Corso Cavour, w drugim pokoju (kropka). Z zapewnieniem mojej najgorętszej miłości pozostaję... — Adres: Alba Lucani — Via Ardesia 15 (przecinek), w miejscu.

Alba Lucani czekała. Szef podpisał list kopjowym ołówkiem i zaczął dyktować drugi, winszując urodzin jakiejś swojej ciotce.

*

Minęło tak sześć miesięcy.

Sześć miesięcy. Najprzód dwa, później trzy razy w tygodniu, a następnie dzień po dniu, od poniedziałku do niedzieli. Doznawałem rozmaitych uczuć, siedząc przy swoim stoliku w kącie. Denerwowałem się o rozmaitych porach dnia i wieczoru. Z listów szefa wynikało, że Alba zupełnie mu nie odpowiedziała i na umówione spotkanie nie przyszła. A Virgilio czekał, pocieszał się nadzieją, dyktował, spoglądał w przestrzeń i szarpał niecierpliwie swą djagonalową kamizelkę. Z początku byłem na niego wściekły, później zacząłem nim pogardzać. Była chwila, kiedy odczułem dla obojga gorącą sympatję i zapragnąłem za wszelką cenę obydwoje ze sobą połączyć. Innym znów razem miałem ochotę rzucić bombę w tę wolną przestrzeń między stolikiem moim a drzwiami, za któremi codziennie o szóstej znikał Virgilio Capo. Alba Lucani nadal nic więcej nie mówiła, oprócz zwykłego „dzień dobry" i „dobry wieczór", a z każdym dniem stawała się coraz piękniejsza. Stawałem się coraz bardziej i bardziej zgorzkniały. Pod koniec szóstego miesiąca ogarnęła mnie głęboka nienawiść do ludzi i do życia. Myślałem nawet o samobójstwie.

Ale zostałem uratowany. Gdy już byłem jedną nogą na krawędzi ciemnej otchłani, uratowały mnie nieoczekiwanie dwa listy Virgilio Capo, dwa jego listy ostatnie. Był właśnie październik, gdy Virgilio pewnego dnia podyktował:

— Wielce Szanowna Pani, ponieważ na moje 82 listy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, uważam za stosowne poprosić Panią o rękę. Jeżeli w ciągu dwóch dni nie otrzymam odpowiedzi, milczenie będę uważał za odmowę i w tym wypadku więcej nie ośmielę się pisać do Pani, lecz zwrócę swe uczucie w inną stronę. Jak zwykle, pozostaję oddany....

Po wysłuchaniu tego listu zrodziła się w mej duszy całkiem nowa ochota do życia. W ciągu następnych dwóch dni obserwowałem uważnie twarze Alby i Virgilia, a na trzeci dzień zacząłem drżeć z podniecenia i drżenie to trwało do wieczora. Wieczorem usłyszałem, jak Virgilio zaczął dyktować:

— Szanowna Pani:

Mało brakowało, żebym zemdlał. Na to stanowczo nie byłem przygotowany. Przyszło mi nagle na myśl, że nie było jeszcze kwadransa na szóstą. Czyżby Virgilio był tak zniecierpliwiony, że postanowił podyktować prywatny list w porze przeznaczonej na listy handlowe? A może to nie był wcale list do Alby? Jeżeli był to list do niej, to znaczy, że mu odpowiedziała. Ale dlaczego nie pisze już teraz „Droga Pani"? Musiał to być koniec, rezygnacja! To młode piękne stworzenie wydało mi się teraz potężną, dziką bestją! To, co się stało w ciągu dwóch sekund, w mojem mniemaniu trwało cztery stulecia.

— ...Ponieważ zawiadomiła mnie Pani o swoim bliskim ślubie, mam zaszczyt zakomunikować, że z dniem dzisiejszym zwalniam Panią z dotychczasowej posady w mojem biurze. Adres: Panna Alba Lucani, Via Ardesia 15, w miejscu.

*

Był to list handlowy. Nazajutrz Alba do biura nie przyszła. W dwa tygodnie później dowiedziałem się o ślubie Virgilio Capo z Albą Lucani.